

## Drugie i trzecie pierdnięcie Kasztanki

Autor tekstu: Zbysław Śmigielski

### 2.

**F**rancuzom znowu się udało wykolegować Europę.

Najpierw, gdy udając bardzo zasmuconych, ściągnęli *tricolore*, pojawiły się odcienie. Całkiem ciemny, z kilkoma przejaśnieniami — Petain i reszta przerażonych. Potem Darlan, taki jakiś plamiasty, w ciapki, diabli wiedzą w co. Potem Giraud, dowódca Wielkiej Armii sprzed 150 lat. Dwaj ostatni świetnie się dobrali: jeden dowodził martwą flotą, drugi martwą armią. To robiło wrażenie.

Jeszcze był gdzieś na Malajach czy w Indonezji jakiś ni to gubernator, ni to wicekról — ale jego sława nie bardzo tu docierała.

Na koniec był de Gaulle. Najpierw został pieszczochem Churchilla. Pancerniacką fantazją może mu przypominał własną brawurę spod Gallipoli. Churchill rozumiał jego frustracje i klęski, wzajemnie się więc wspomagali. Od Mers el Kebir do Dakaru.

De Gaulle działał energicznie. Angielskimi rękami zlikwidował pół floty, drugie pół pomogli zlikwidować Niemcy. Admirał? „Cóż, wielka szkoda, był prawdziwym Francuzem”. Bo martwych zawsze można pochwalić bezkarnie. Giraud pojął wreszcie, że Wielka Armia skapitulowała 150 lat temu, po raz drugi zaś w Compiègne. Wicekról w ogóle się nie liczył. Wobec tego de Gaulle zaczął się stawiać. Wiedział, że teraz wszyscy postawią na niego i wcale się nie omylił.

Jednak Francja od Polski niepomierne się różni. Najwięcej tym, że we Francji od dawna byli bourgeois, po naszymu burżuje, natomiast w Polsce są inteligenci. Wiadomo, od inteligentów biorą się wszelkie nieszczęścia, oni stale są czemuś przeciwni. Dla zasady czy co? W tym ichnim ruchu oporu też Polacy najwięcej rozrabiali, choć to akurat nie byli aż tacy znów inteligenci. Ale de Gaulle poradził sobie i z nimi.

Austriacy odkurzyli niejakiego Karla Rennera.

To nic, że w zamierzonych czasach, już niepamiętanych, szefował parlamentowi, który nie miał głosu. Nadawać się — nadawał. Niektórzy powiadają, że to Ruskie go wynaleźli. Chyba na swoje nieszczęście. Bo Renner wiedział, z kim i o czym gadać. I kiedy gadał, inni siedzieli cicho. W tym była jego siła. Moskiewską Canossę strząsnął z siebie niby pies wodę. Rozumiał, że chodzi o Austrię, nie o to, czy akurat on zostanie prezydentem.

W naszych, polskich sprawach też niby o to chodziło.

Nie, żeby tłok był przy prezydenckim stołku. Pensja prezydenta zawsze była trochę śmieszna, więc wprawdzie wystawiano tam odpowiednich ludzi, zwykle takich, którzy mieli więcej wolnego czasu, aniżeli pieniędzy. Relacja między wolnym czasem i pieniędzmi jest przecież oczywista: kto ma pieniądze, wolnego czasu w ogóle nie ma. Najwyżej tyle, żeby zadysponować to i owo. Na przykład Remy-Martin albo nową ustawę. Udział w bezproduktywnych posiedzeniach, sesjach czy audiencjach całkiem jest wykluczony. Bo rzeczywista władza — to rzeczywiste pieniądze.

A co to są pieniądze? To można różnie rozumieć. Na przykład zachód Polski — istna tam pustynia. Ani własności żadnej, ani nawet udziałów. Nie wiadomo, jak ugryźć. Zabrać właścicielom — no, to już nie wypada. Noszą takie nazwiska, takie mają koneksje, że na palcach można policzyć Polaków, ośmielających się podać im wizytówkę. To samo na północy, choć osobistości szczególnych akurat tam niema. Więc po co nam taka pustynia?

Wschód Polski — sprawa jasna. To nasze, z wszystkimi tytułami. Od dziadów i pradziadów. Nawet uzasadniać nie trzeba. Nikt przy zdrowych zmysłach nie może trzymać z bolszewikami, prędzej czy później świat się z tego otrząśnie. To przecież niemożliwe, by Roosevelt się nie obudził, by Churchill nagle zgłupiał i oddał bolszewikom taki szmat Europy. No dobrze, rozumiemy, że są potrzebni wobec Japonii (choć wcale nie są potrzebni), że te strefy, podziały flot, reparacje. Zgoda, to jest ważne, wiele od tego zależy, ale przecież nie wszystko. Wystarczy tą bombą atomową...

Wszystkie argumenty są po naszej stronie. Szczerbiec, unia lubelska, misja cywilizacyjna, rok 39, powstanie w Warszawie, no i Monte Cassino, Enigma, Mikołajczyk, którego tak lubi Churchill. Roosevelt też go lubi!

I najważniejsze, żeby się nie połapali. W rachunkach. Te Anglosasy świetnie liczą dolary, Racjonalista.pl

z funtami też nieźle im idzie. Każdego centa i pensa trzy razy obwąchają. Ale na przykład Żydów to liczą jak przygłupy. Milion w tę, milion w tamtą stronę, nie sprawia różnicy. Gdyby im powiedzieć, że Polaków zginęło na przykład 10 milionów, też by to łyknęli. To znaczy, wcale by nie łyknęli, to by po nich spłynęło jak woda.

Politycy czasami też coś mądrego doradzą. Skoro na Anglosasach miliony prócz dolarów nie robią wrażenia, trzeba zagrać inaczej. Na przykład Katyń to po prostu dar niebios. Argument przez samą Królową Polski wymyślony. Jakie świetne zdjęcia Niemcy tam zrobili! Churchill był blady, kiedy je oglądał, podobno Roosevelt także. I dobrze, o to chodzi.

Należy jeszcze dołożyć ten stos z Armii Krajowej, podkreślić, że całopalny, te dzieci na barykadach też zaakcentować. Kwiat narodu umierał na oczach zdziczałej bolszewii, co odmówiła pomocy. Stolica ginęła, a oni nic. Nie ruszyli palcem. Ulotki zrzucali! Myśleli, że jak nie pozwolą lądować w Połtawie, to my tego stosu nie podpalimy.

Pamiętać, panowie, pamiętać: niech nikt nie śmie liczyć.

Podobno największym idiotą jest ten, który gdybie. Który powiada „gdyby się stało inaczej”. Bądźmy przez chwilę idiotami.

Powiedzmy, Ruskie w czterdziestym czwartym stanęły na naszej wschodniej granicy. Tej z trzydziestego dziewiątego, jak najbardziej. Stanęły i nie idą. „Chwatit — powiadają. — nie idziemy dalej. Odzyskaliśmy swoje i nie chcemy więcej. Niech Polaki same sobie wyzwalają Lwów i Wilno, Grodno i Nieśwież. Niech się dogadają z Litwinami, Ukraińcami i całą resztą świata. My zaś nie chcemy tych paru milionów ruskich grobów w Jewropie. Nie chcemy, żeby je potem ktoś przerosił, opluwał albo zrównywał z ziemią”.

To jest tak piękna wizja, że nie może być prawdziwa. Ale tak miło pogdybać.

Będąc idiotami, pytamy się o to, kto by nas wyzwolił. Sami? Armia Krajową uzbrojoną w Visy i „sidolki”? Polską Brygadą Spadochronową? Kilkoma dywizjonami lotniczymi? Może Dziewica Maryja by pomogła?

Jak długo by Anglosasi szli od Normandii do Lwowa, Wilna i Prypeci? Mając przed sobą cały Ostfront, który by już nie musiał wstrzymywać bolszewików. Jak długo by szli? Pięć czy dziesięć lat? Czy by jeszcze mieli kogo wyzwalać?

Jeden dzień okupacji niemieckiej kosztował nas od trzech do czterech tysięcy zabitych. Właśnie w tych Wawrach, Pawiakach, Lublinach, Oświęcimiach, w tysiącach innych miejsc. Każdego dnia. Trzy do czterech tysięcy.

Licząc tak z grubsza, milion rocznie. Gdyby utrzymano tempo. A gdyby przyspieszono? Trudno, to przecież wojna. I nawet gdyby Anglosasi naprawdę szli dziesięć lat, jeszcze by nas trochę zostało. A jaki szacunek umęczona Polska by miała! I nasze ukochane granice, nasz Lwów i nasze Wilno. Etnicznie, tego, hm, też byśmy sporo zyskali.

Dlatego jest tak ważne, by naród przestał liczyć. Prócz tego, co mu się każe i na co mu się każe. Na przykład, że dwa i pół miliona to mniej niż dwadzieścia parę tysięcy. Jak dobrze nad tym popracować, można ludzi w ogóle oduczyć liczenia. Gdyby tak jeszcze sprawić, żebyśmy, jak Francuzi czy Austriacy, mówili jednym głosem. Że po diabła nam morze, po diabła te brudne huty i kopalnie, my chcemy przestrzeni, przestrzeni! Te cztery powstania to było nieporozumienie, wcale tego nie chcieliśmy! Liczą się tylko te dwa, te wcześniejsze. Bo Kasztanka i Siwek potrzebują przestrzeni...

W końcu i Truman przestraszył się Stalina, który nawet okiem nie mrugnął na tę bombę atomową. Podobno wcale uwagi nie zwrócił. „Zapytajmy Polaków”. Ale jakich Polaków? Przecież tam pod ręką nie było żadnego, sami komuniści! I Mikołajczyk zawiódł. Truman nie lubił go tak jak Roosevelt. Zresztą Churchilla już też nie było.

Chcąc nie chcąc, musieliśmy wziąć to cholerne morze. I te huty, okradzione w pierw przez bolszewików. A pieniądze właśnie się kończyły. A kredytów nie było pod co brać. Wtedy Kasztanka znów pierdnęła.

Ale to nic, przez 55 lat zdołało się przewietrzyć.

Kasztanka, wiecie, to nie był głupi koń. Ona umiała liczyć.

### 3.

Upprzedzam: teraz będzie trudniej. Rzecz jasna, bez przesady. Palców starczy, bo to nie będą jakieś głupie całki czy jak im tam, logarytmy. Musimy się uczyć tego, co umie nie tylko Kasztanka, ale także co bardziej rozzagnięty koń w cyrku. No tak, chodzi o liczenie.

Zdaję sobie sprawę, to ryzykowne zadanie. Niby wszyscy Polacy potrafią liczyć, ale potrafią **liczyć na coś**. Na Dziewicę Maryję. Na sprawiedliwość dziejową. Na wodza. Na sojuszników. Ale na siebie — nie. Na siebie nie potrafią.

Nawet jest jeszcze gorzej. Polacy nie odróżniają, że **liczyć na coś** to nie znaczy to samo, co **liczyć coś**. Dlatego kapitalizm u nas nie tak dobrze wychodzi. Jest tylko kilku asów.

Ale po kolei.

Najpierw policzmy to, z czym się wszyscy zgadzamy. To, co nam bardzo potrzebne. Bez czego trudno nam żyć. Co nam się należy po sprawiedliwości, a co nam obca przemoc zabrała. Szablą to odzyskamy.

Więc najpierw, oczywiście, Ostra Brama i cmentarz Orłąt, bez żadnego wątpienia. Potem te stopy rozległe i dworki w sadach wiśniowych. Potem te hoże dziewoje w czeladnej. Te czapki, co po wsiach same spadały z głów. Przecież to oczywiste, że każdy Polak miał to wszystko i jeszcze dużo, dużo więcej.

Teraz to, czego nie chcemy. Nie chcemy za dużo tych bałwanów, Gdańsk nam wystarczy i Gdynia. No i plaża w Sopocie. Grűnberg i Breslau niech idą do diabła. I jakiś Hindenburg, cholera, wszystkie te czarne i brudne kopalnie. Gospodarka nasza wreszcie by odetchnęła i sąsiedzi by na nas patrzyli przychylniej. Teraz, gdy jesteśmy już w Europie, to jest bardzo ważne, mieć przychylnego sąsiada.

Bo to kompletna nieprawda, że istniał jakiś szczegółowy „Generalplan Ost”, niby przedstawiony w Norymberdze i przyjęty jako dokument. To bolszewicka propaganda. Albo że fűhrer w dniu przedostatnich urodzin rozdawał taki gruby tom swoich przemówień „Der Fűhrer Sagt”, ozdobnie wydany przez doktora Goebbelsa. Nieprawda, że plan był dokładnie rozpisany na wykonawców, zadania i cele. Podobno z nazwiskami, miastami, rejonami, podobno wyznaczono już do tego odpowiednie oddziały SS i policji. Podobno według tej książki fűhrer zapowiedział, że zrobi z Polakami dokładnie to samo, co z Żydami. Że w roku 1953 nie będzie na świecie ani jednego Polaka!

Pomyślcie: kto mógł wymyślić taką bzdurę, jak nie bolszewik? Zresztą, czy widział ktoś ten plan, czytał ktoś te przemówienia? Jak nikt nie widział i nie czytał, to oczywista nieprawda! Wiadomo, w jakim celu wymyślona.

Chodziło przecież o to, żeby nam opłacało się niby zostać na pół wieku albo lepiej na zawsze ruską republiką. Że dzięki temu uratowaliśmy się jako naród, że nie tylko mogliśmy zachować swój język i swoją flagę, ale nas jeszcze przybyło — i to tyle milionów. Perfidia bolszewickiej propagandy, bolszewickiego kłamstwa przechodzi wszelkie pojęcie.

No, co prawda, to prawda, trochę nas przybyło w czasie tej drugiej okupacji. Flagę mieliśmy i język. Ten język można było bezkarnie pokazać ruskiemu żołdatowi, nie zdejmując przed nim czapki. Ale na przykład orzeł musiał być bez korony. I dzieci w szkole musiały się uczyć ruskiego. O Katyniu zabronili mówić, tak samo zabronili po angielsku.

A za dolary, na przykład, do kryminału wsadzali. Serio. Za złoto też. I za spekulację. Prawie jak pod Żelaznym Feliksem. Pomyśleć: za dolary i złoto szło się do kryminału. Przecież to podstawa każdej gospodarki na świecie. Tyle że u nas wtedy żadnej gospodarki nie było. Co najwyżej wymienna.

Taka gospodarka bardzo się u nas przyjęła, bardzo się rozwinęła. „Ty dla mnie to, ja dla ciebie tamto”. Transakcje opierały się o bufet, nie o parytet złota. No bo jak za złoto do ciupy wsadzali...

Polak tak przywykł do tego opierania, że gdyby się o coś nie oparł, na glebie cały czas by leżał. No co wy, nie dlatego, że wódka. Absolut-nie! Czy nasze żytko kiepskie? Ale tu całkiem nie o to chodzi. Sprawa polega na sojuszach. Sojusz to jest właśnie oparcie.

Każdy wie, że zaraz po wojnie zostaliśmy bez oparcia. Przeciwnie, każdy się nas wypierał. Co było robić? Oprzeć się na wrogu nikt nie miał ochoty, prócz kolaborantów. A było ich, oj, było! Dopiero teraz się okazuje, w jakim bagnie żyliśmy. Bo komunista wiadomo, napis miał na czole, ale ci dysydenci to wszyscy teraz podejrzani. Wychodzi na to, że co drugi był agent. Więc został nam ten bufet lub gleba, czyli grunt. A grunt to Maryja Panna, w drugiej kolejności żytko i zdrowy głęboki sen. Pół wieku przespaliśmy!

Z tego snu obudzili nas w końcu ci dysydenci-agenci. Narozrabiali zdrowo. Milicję nawet zdenerwowali i to ichnie ORMO. Zaczęto się pranie, rozrůba, nikt nie wiedział dobrze, o co właściwie chodzi. Jak ogłosili wojnę, to każdy myślał, że Pietrzak występuje. Dopiero kiedy zagrali Chopina, zrobiło się poważnie. Przy Chopinie zawsze tak jest.

Potem usiedli przy stole jak za króla Artura i zaczęli pierwszą lekcję liczenia. Cholera, jak to ciężko szło. Tak zaraz po obudzeniu, bez klina, w ogóle na czczo. Bo w sklepach nic nie było, nawet kwaśnego ogórka. I czkawka nas męczyła.

Jak zaczęli wyliczać, cośmy zrobili złego za tej republiki, aż się straszno zrobiło. Na przykład, że w każdej chałupie zaświeciła żarówka. Że najpodlejszy chłopak potrafił się podpisać, a jego synalek — zgroza - inżynierem został. Że rozwaloną stolicę żeśmy odbudowali. Gdyby nie ta kapliczka imienia przeklętego Stalina. I te pociągi z szynką, idące na wschód. Co wam będę wyliczał, nie spadliście z księżycy. Nasze polskie błędy sami przecież znacie, na pewno lepiej ode mnie.

Na przykład stocznie. Żeby tylko te dwie, w których Niemcy U-booty budowali. Nam się zachciało sukcesy odnosić. Jakieś „Sołdki”, dziesięciotysięczniki, diabli wiedzą dla kogo. Dla jakiejś Korei, jeśli dobrze pamiętam. Po co nam to było?

Sprzedawać, sprzedawaliśmy, co prawda. Hossa była na statki. Konstytucyjni przyjaciele nawet za darmo brali, nie mieli obciachu. Kartofle też brali. Magnetofony nasze. Ale że brali mydło, to jednak przesada. Oni się przecież nie myją! Za to stawiali nam huty, cholera, żywcem z Uralu przeniesione.

Ale na złość umieliśmy im robić, tylko stanowczo za mało. Kiedyś taki pociąg z szynką tośmy do szyn przyspawali. Dobre, co? Na tej szynce pisało „Farba chlorokauczukowa”. Niby kto miał się na to nabrać, u nas kauczuk nie rośnie!

A jak się zezłościłi, kiedy przeprosiliśmy Niemców! Między kulturalnymi narodami to przecież norma. Na szczęście nikomu nie przyszło do łba, żeby Rusów przepraszać. Za co, za Katyń?!

Kiedy Jasio ma jedno jabłko i ja mam jedno jabłko, to ile mamy jabłek? Jedno! Bo to drugie jest Jasia. Kiedy mu je zabiorę, ile będę miał? Trzy, bo do tego dodatkowego nigdy się nie przyznam. A jeszcze mam schowaną cebulę!

Co tam Kasztanka. Ona zanim policzy, zeżre wpierw te jabłka i nawet cebulę. Więc Kasztance zupełnie inne rachunki wychodzą. Jabłka to ona liczy, ale dziesięciotysięczników nie. Znać konia, który by liczył dziesięciotysięczniki?

Wszystko musi mieć osobną ewidencję, ot co.

W epoce, kiedy mieliśmy same sukcesy, co naród odczytywał prawidłowo jako same wpadki, wtedy też tych dziesięciotysięczników nikt nie liczył. Nie pisali o tym w gazetach. Bo prasa jak to prasa. Kiedy zabiją jednego, robi się wielki szum, kiedy dwóch, jeszcze większy. Jak pięciu zabiją, to raban. Ale warunek, że zabijają na raz. Jeżeli zabijają systematycznie, powiedzmy jednego na tydzień, to nie jest żaden nius, to jest nuda.

Te osobne ewidencje dla wszystkiego też nam się pomieszały. Wkurzać nas w końcu zaczęły. Więc kiedy Polska doganiała Japonię, jasne się stało, że należy je uporządkować. Te ewidencje. Reszty nie, reszta może zostać po staremu.

Tak się stało, że nie zdążyliśmy nikogo dogonić, bo znowu wybuchła wolność. Z tymi wolnościami też straciliśmy rachubę. Nas nic, tylko ktoś wyzwala. Na początku wyzwolili nas patrioci z Józefem Piłsudskim na czele. Potem nie wiadomo kto. Oficjalnie było, że Ruskie. My jednak wiemy swoje: owszem Ruskie, ale dzięki dostawom z Ameryki i naszej Armii Krajowej, którą potem pognali do łagrów. Czwórkami, jak pisał jeden poeta.

Pamiętacie ten milion rocznie? Właśnie, w tych łagrach zginęła masa ludzi. Masa. Tak mniej więcej tygodniowa porcja z tego miliona. Niechby dwutygodniowa. Trzecią taką porcją sami załatwiliśmy. A Niemcy to naród kulturalny. A Rusy to dzicz.

Co do tej ostatniej wolności, to jakoś aż głupio powiedzieć. Papież jest w porządku, nasz człowiek i w ogóle święty. Ale ci, co mu pomagali, z nimi jest trochę kłopotu. Nie dość, że się okazali jakimiś oszołomami, które to pojęcie czort wie, co oznacza, ale chcieli dobrze, tylko wyszło im coś nie tak. Jak miało wyjść, też nikt nie wie.

Poza tym, różnie ich nazywają. Najpierw były palanty, potem oszołomy, pampersy, wykształciuchy w moherowych beretach. Co te berety mają do rzeczy? W berecie co trzeci Francuz chodzi i jakoś to nie przeszkadza.

No i z tymi agentami kłopot. Nie można ich wszystkich na raz ujawnić i odsunąć od władzy, bo się może okazać, że nie ma kto nami rządzić. Chociaż niektórzy wcale się tego nie boją, Polska stała nierządem dość długo i jakoś przestała.

Zresztą powoli to ulega poprawie. Najlepszy dowód, że może znów pozwolą po dupie dać gówniarzowi, gdy do herbaty napluje. Złodzieja to może nawet zastrzelić pozwolą, kiedy się włamie na chłama do mieszkania i żonę ci zgwałci. O tej żonie napisałem po to, żeby złodziej mógł się powołać na okoliczność łagodzącą, było nie było, życie nowe począł.

Więc idzie ku lepszemu. Te huty i te stocznie już nas przestały tak gnębić. Połowa zamknięta, połowa sprzedana i spokój. Z tą ćwiercią poradzimy sobie. Też zamkniemy, kiedy

wyjadą ci, którym się marzą zarobki niby w Kolorado. Pozostaną u nas prawdziwi patrioci, od Maryi Dziewicy i obrony przedmurza. I od tej szabli, co w hymnie.

Bo prawdziwym patriotom wcale nie przeszkadza, kiedy Kasztanka pierdzi.

Zobacz także te strony:

[Szczerec na gwoździu czyli pierdnięcie kasztanki](#)

### **Zbysław Śmigielski**

Powieściopisarz, nowelista, aforysta, najrzadziej poeta. Laureat konkursów i nagród literackich. Uznany za marynistę. Był kapitanem jachtowym, instruktorem żeglarstwa, nieco powłóczył się po morzach, co ma wpływ na twórczość. Zajmuje się propagowaniem spraw morza na spotkaniach autorskich, szczególnie z młodzieżą. Interesują go także inne sprawy: historia współczesna, problemy społeczne, konflikty moralne - to, czym żyjemy na codzień. Ostatnia książka: [Sarmaty i scyty](#) (2007)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-05-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5385) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5385>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)